

Wierzę matce. Nie mam wyboru – inaczej opowieść by przepadła. To fakt, że Manal nie przekazała mi całej prawdy, może dlatego, że uzależniła się ode mnie. Mówię nie tylko o drzewie oliwnym, pod którym mnie znaleziono, ale o wielu szczegółach życia w getcie, które zebrałem od ludzi, żeby uzupełnić obraz swojego dzieciństwa. Nie zapożyczę tutaj niejasnych słów Alberta Camusa o wojnie algierskiej. Powiedział, że wybiera matkę, bo chciał uniknąć głębokiego pytania o wybór między katem a ofiarą. Moja matka jest ofiarą, a ja, na Boga, gdyby mnie zmuszono do wybierania, nie zdecydowałbym się na los ofiary. Dlatego jej wierzę.

(Kiedyś Dalia zadała mi pytanie, które zbiło mnie z tropu. Gdybym mógł się urodzić albo jako Palestyńczyk, albo jako izraelski Żyd, to co bym wybrał?)

Odpowiedziałem, że wolałbym ją.

– Czy to znaczy, że wolałbyś być Izraelczykiem?

– Próbowałem być Izraelczykiem, ale mi nie wyszło. Palestyńczyk może wybrać tylko bycie tym, kim jest. Ale sam nie wiem.

Powiedziała, że gdyby jej zadano to pytanie, odparłaby bez wahania, że wolałaby być Palestynką, bo wybiera stronę ofiary.

Powiedziałem jej, że mówi tak, bo nie stoi przed takim wyborem, a to pozwala jej cieszyć się cnotami ofiary i przywilejami kata.

Powiedziała, że jej nie rozumiałem.

– Czas cię nauczysz i mnie zrozumiesz. Kiedy osiągniesz ten moment, odkryjesz, co to znaczy być wiecznym wygnańcem, a taki był w moim przekonaniu los Żydów, zanim Izrael go odmienił na rzecz absurdalnej egzystencji pozbawionej znaczenia).

Michail Samara opowiedział, że doktor Chalil Ajjub oprowadził go po uliczkach obozu. Były zimne i puste. Czerwony

Krzyż pozbierał setki zwłok, zasypał je gaszonym wapnem i pogrzebał w masowym grobie na skraju obozu. „Zatrzymywał się przed każdym zakrętem prowadzącym do zaułka, wliczał umarłych i opisywał dziwne pozycje ich ciał, jakby je widział przed sobą. Kiedy skończył opowiadać o stosach napuchniętych zwłok, wskazał na krążące nad nami chmury much i powiedział, że to jedyny ślad, jaki został po masakrze. Potem podprowadził mnie do wejścia do jednej z obozowych lepierek i opowiedział, jak uzbrojeni ludzie rozcięli tu brzuch ciężarnej kobiecie”.

Nie chcę już dalej przytaczać faktów, które doktor Samara zawarł w swoim artykule. Szczegóły dotyczące masakry Sabry i Szatili są wszystkim znane, zwłaszcza odkąd Bajan Nuwajhid al-Hut opublikowała źródłową książkę na ten temat. Masakra była nie tylko świadectwem barbarzyństwa morderców i armii izraelskiej, która pozwoliła jej dokonać i przyłożyła do niej rękę, rozświetlając flarami noc nad obozem, ale i tego, że człowiek zdolny jest zatracić własną duszę i odurzyć się krwią.

W artykule doktora zdziwił mnie jednak opis ostatniego tańca ofiar, odprawionego, zanim część z nich zabito. Kiedy prowadzono ludzi w ostatnim marszu z obozu do Miasteczka Sportowego, zostali zmuszeni do tańca i klaskania.

Doktor Samara napisał:

*Doktor Chalil zobaczył, jakie wrażenie wywarły na mnie jego słowa. Wziął mnie pod ramię i zaprowadził z powrotem do szpitala Al-Dżalil. Powiedział, że chce ze mną skonsultować jedną medyczną kwestię, i przedstawił teorię o leczeniu słowami. Odkrył mianowicie, że chorego można wyprowadzić ze śpiączki, opowiadając mu różne historie.*

*„Co takiego?” – zapytałem, a on powtórzył swoją hipotezę, mówiąc, że ma pacjenta, któremu opowiada dzieje jego życia, wskrzeszając przez to upośledzoną pamięć i pozwalając duszy ożywić się*

przy historiach o miłości. Diagnoza stanu pacjenta doprowadziła go do takiego wniosku.

„To niemożliwe” – powiedziałem i wyjaśniłem mu, że przyczynę śpiączki należy określić za pomocą tomografii komputerowej. Przeważnie jest nią pęknięcie naczynia krwionośnego, a ustalenie, jaki obszar mózgu zalała krew, pozwoli nam się zorientować, na ile krytyczny jest stan pacjenta.

Zdziwiło mnie, że ten człowiek, który wydawał się jedynym lekarzem w tym prawie zrujnowanym budynku, przypominającym szpital tylko zapachem środków odkażających unoszącym się w korytarzach, z takim uporem kontynuuje tę jałową dyskusję. Poprosił, żebym zaszedł do chorego, którym jest jego ojciec. Leży w tym stanie od siedmiu dni, a dzięki wynalezionej przez Chalila terapii słowem dała się zauważyć pewna poprawa. Obejrzałem go, przypadek był beznadziejny. Starzec był w stanie wegetatywnym, bez nadziei na wyleczenie. Nauczyłem się jednak czegoś od tego pielęgniarza (dowiedziałem się później od doktora Amdżada, dyrektora szpitala Al-Dżalil prowadzonego przez Palestyński Czerwony Półksiężyc, że Chalil Ajjub był tylko pielęgniarzem podającym się za lekarza): widok lekarza i pacjenta nie był bardziej szalony niż doświadczenie śmierci, które stało się udziałem ludzi z obozu. Lekarz ogłosił, na swój szczególny sposób, przywiązanie do życia, oswajając śmierć dzięki pamięci własnej i pamięci swojego ojca. Natomiast ludzie, którym przyszło brodzić we własnej krwi, przeżyli doświadczenie śmierci, tańcząc na rozkaz katów.

Doktor Chalil opowiedział swoją historię. Co jakiś czas milknął na długie chwile, kiedy drżącym głosem mówił, że pamięć o bólu jest trudniejsza do zniesienia niż sam ból.

„Nie chodzi tu o mord, ciała ofiar czy okrucieństwo malujące się na twarzach oprawców, które błyszczały w świetle flar wystrzelianych przez wojsko izraelskie. Pamięć o bólu, doktorze, to śmierć

*z poniżenia. Wyobraź sobie, że tańczyliśmy. Tak, tańczyliśmy, kiedy nas zabijano. Ja też tańczyłem i zostałem zabity, ale nie umarłem. Kula chybiła, bo «generał» (tak mordercy nazywali jednego ze swoich dowódców, noszącego ciemne okulary) zajęty był wydawaniem rozkazów operatorowi buldożera ryjącego masowy grób. Nie zauważył, że zostałem trafiony w ramię i udaję nieżywego. Leżałem pod zwłokami, żeby zamaskować swoje życie śmiercią innych. Oczekałem dwie godziny, potem wstałem i pobiegłem do szpitala, gdzie sam opatrzyłem sobie ranę.*

*Było to o wpół do ósmej rano 17 września 1982 roku, ostatniego dnia masakry. Usłyszeliśmy, jak przez megafony wzywają ludzi, żeby wyszli z domów i udali się w kierunku Miasteczka Sportowego. Wyszedłem razem z innymi. Było ich wielu. Obóz spowity milczeniem śmierci nagle się rozstąpił, wyrzucając z siebie wielką gromadę ludzi, którzy szli jak owce. Z obu stron otaczali nas uzbrojeni bojówkarze, a człowiek w czarnych okularach trzymał megafon i wydawał rozkazy: «Klaszczcie!». Klaskaliśmy. «Nie słyszcie! Głośniej!» Zaklaskaliśmy głośniej. «Wołajcie: Niech żyje Baszir Dżemajjel!» Zawołaliśmy. «Wołajcie: niech szlag trafi Abu Ammara». Zawołaliśmy. «Głośniej!» Wytężyliśmy głosy. Szliśmy, klaskaliśmy i wznosiliśmy okrzyki, a tymczasem zbrojni odciągali na bok grupy młodych ludzi, kazali im kłaść się twarzą do ziemi i strzelali do nich. Był to pochód śmierci przy wtórze oklasków i okrzyków. Ale na tym nie poprzestali. Kiedy doszliśmy do pomnika Abu Hasana Salamy, kazali nam się zatrzymać, a przez megafon wydano komendę, żebyśmy zatańczyli. «Tańczcie, skurwysyny! Kręcić biodrami!» Zastygliśmy w miejscu ze zdziwienia. Nikt się nie poruszył ani nie odezwał. Ciszę rozdarł odgłos wystrzałów z karabinu M16, który trzymał generał. Strzelał w powietrze. Zobaczyliśmy Umm Hasan. Przy wtórze wystrzałów siedemdziesięcioletnia kobieta w białej chuście na głowie wyszła z szeregu, a jej pełne ciało*

*odziane w długą czarną suknię puściło się w tany, z początku nieśmiało, później coraz szybciej, aż zaczęła przypominać obracające się koło. Jak ci opisać tę scenę, doktorze? Obraz kobiety, której ciało wygina się w rytm wystrzałów, powraca do mnie zamglony łzami, a wymiary rzeczy się mieszają. Raz widzę, jak jej ciało staje się cienkie niczym nić, potem rozszerza się i rozciąga, biel chusty rozpościera się na czerni sukni i wszystko razem wiruje. Widzę, jak na jej twarzy, na której dni wyźłobiły swoje historie, pojawia się tajemniczy uśmiech. Nie znasz Umm Hasan, jeśli chcesz, poznam cię z nią. Zawsze tu przychodzi, żeby odwiedzić Junisa. Jest dla mnie jak matka, co więcej, jest mi matką. To jedyna tutaj dyplomowana położna. Wszystkie dzieci w obozie wyszły z łon matek na jej ręce.*

*Kiedy zobaczyliśmy, jak Umm Hasan tańczy, ogarnęła nas gorączka i wszyscy do niej dołączyli. Powiem ci szczerze, że sam bezwiednie zacząłem pisać. Nie pytaj, jak długo to trwało, bo nie wiem. Czas znika tylko w dwóch momentach – tańca i śmierci; kiedy się spotykają, znika tym bardziej. Tańczyliśmy i umieraliśmy, doktorze. Rany na duszy poczuliśmy dopiero wtedy, kiedy wszystko się skończyło i odkryliśmy, że wszyscy jesteśmy martwi. Tak, nikt nie ma prawa zamieniać śmierci na liczby. Zginęło tu, jak powiadają, około tysiąca pięciuset ludzi, ale liczba niczego nie mówi, bo umarli wszyscy, cała ludzkość umarła w owej chwili tańca, kiedy część z nas, tańczących, prowadzili na egzekucję. Mnie w tamtej chwili też wzięli, wyciągnęli z tańca na śmierć, ale nie umarłem. Umm Hasan tańczyła, aż upadła na ziemię, a potem usłyszano wystrzał. Mówili, że ją zabito, lecz ona, tak jak ja i większość tych ludzi, umarła i pozostała przy życiu”.*

Doktor Samara zakończył swój artykuł analizą obrazu owiec, o których wspomniał Chalil Ajjub. Stwierdził, że poczucie upokorzenia, które go ogarnęło, wynikało z tego, że ludzie poddali się swemu losowi, wiedzieli bowiem, że idą na śmierć, ale

stracili wolę oporu i opuścił ich instynkt życia. Następnie przeprowadził analogię między traktowaniem Żydów przez nazistów w czasie Holokaustu a metodami zastosowanymi podczas masakry Sabry i Szatili.

Nie lubię takich porównań, bo pozbawiają rzeczy ich właściwych znaczeń, a relację człowieka z historią zmieniają w nużącą powtórkę, co pośrednio uniewinnia zbrodniarza, czyniąc z niego kopię innego zbrodniarza, a zbrodnie wojenne uznaje za zjawisko nieuchronne.

Poza tym artykuł poruszył mnie z dwóch względów.

Po pierwsze – tak się złożyło, że ukazał się w tym samym numerze czasopisma, w którym opublikowano powieść Jizhara *Chirbet Chiza* opowiadającą o zdobyciu i zniszczeniu wsi na południu Palestyny (była to prawdopodobnie Chirbat al-Chasas) i wygnaniu jej mieszkańców. Jedna ze scen tej powieści pokrywa się w trudny do uwierzenia sposób ze sceną, jaka się rozegrała pierwszego dnia istnienia getta w Liddzie, oraz z tą, której bohaterką stała się Umm Hasan podczas masakry Sabry i Szatili. Zauważy to każdy, kto czyta lub słucha o wydarzeniach tamtego dnia.

Po drugie – styl, w którym utożsamienie się z ofiarą pomieszano ze współczuciem dla niej. To mnie szczególnie zraziło, bo pod koniec autor wpada w moralizujący ton, przywołujący na myśl kazanie protestanckiego pastora, który głosi wiernym dobrą nowinę.

Tekst doktora Samary – zwłaszcza scena, w której Umm Hasan tańczy na godach śmierci w Szatili – wzbudził we mnie wiele bolesnych myśli. Kobieta, o której czułości i miłości do ludzi Chalil Ajjub opowiadał niekończące się historie, jedyna postać w *Bramie słońca*, powieści libańskiego pisarza o wsi, która mnie urzekła – ta kobieta o duszy pełnej mądrości, twarzy

promieniejącej pięknem, choć pobrużdżonej przez czas, sama przewodziła tańcowi śmierci. Odkąd poznałem ją poprzez słowa, Umm Hasan – ta postać o najbardziej ludzkim wymiarze ze wszystkich – wydała mi się napisana wodą, a nie atramentem; była taka przejrzysta, że aż przeświecała przez nią dusza. Widzę ją, jak tańczy w rytm wystrzałów morderców!

Umm Hasan zaczęła taniec, i zatańczyli wszyscy. Śmierć też puściła się w tany. O Boże na wysokościach... Dlaczego poddałeś takiej próbie kobietę, która podniosła małego Nadziego i oddała matce? Dlaczego poddałeś ją próbie tego haniebnego tańca?

Nie zapytałem Umm Hasan, dlaczego zatańczyła, bo jej nie spotkałem. Jak mógłbym spotkać nieżyjącą już kobietę? Od jej śmierci zaczyna się powieść *Brama słońca*, a Chalil, opowiadając mi fragmenty swoich wspomnień z obozu Szatila, nic nie mówił o jej tańcu, ja zaś nie zapytałem go o Umm Hasan. Poklepał mnie po ramieniu i powiedział, że pamięć o masakrze stała się w jego życiu luką milczenia. Nawet swojej żonie pochodzącej z Hebronu nie mówił nic na ten temat, bo nie był w stanie.

Umm Hasan tańczyła w rytm śmierci. Dlaczego autor *Bramy słońca* tego nie opisał? Czy o tym nie wiedział? A może, jak jego bohater Chalil Ajjub, miał luki w pamięci? A może się wstydził?

Incydent z tańcem nie wywarł wpływu na moją miłość do Umm Hasan i zauroczenie jej osobą. Przeciwnie, jeszcze bardziej ją kochałem i podziwiałem.

(Ja nie piszę, sięgając do niepełnej lub dziurawej pamięci. Wypełnię wszystkie luki opowieści, a kiedy będzie mi brakowało faktów, znajdę je w publikacjach innych autorów. W ten sposób stworzę sobie lustro, w którym się scałę. Ale co powiem o Umm Hasan? Czy mogę stwierdzić, że po spotkaniu z Mamunem w Nowym Jorku zapragnąłem, żeby się okazało, iż to ona podniosła mnie na drodze śmierci w Liddzie? Gdyby tak było, albo gdyby stało się

coś podobnego, moje życie byłoby całkiem inne. Dziś czułbym, że należę do matki, która wydała mnie na świat, chociaż mnie nie urodziła. Nie przytłaczałoby mnie poczucie, że jestem dzieckiem przypadku i że moje życie składa się z okruchów ułudy).

Moje zastrzeżenia wobec tego tekstu miały inną przyczynę. Otóż doktor Samara pochopnie porównał Sabrę i Szatilę do getta Liddy. A tego porównać się nie da. Można porównać masakry w Liddzie i w Szatili albo pochód tańca i śmierci w Szatili z marszem śmierci, w którym poprowadzono pięćdziesiąt tysięcy ludzi zmuszonych przemocą do opuszczenia Liddy. Możemy w tym miejscu długo analizować, jak żądza krwi wypływa na powierzchnię ludzkiej duszy i zmienia człowieka w bestię. Dlatego prorok Dawid wołał w swoich psalmach: „Panie, nie dołączaj życia mego do ludzi pragnących krwi”. Okrucieństwo to nie taki znów problem, bo ostatecznie można je ograniczyć za pomocą prawa i ująć w karby, choć regularnie powraca albo zostaje przywracane. Ogromnym problemem jest natomiast cynizm, który za nim stoi. To jest wielka zbrodnia. Zabójcy w Sabrze i Szatili pałali żądzą krwi i byli oszołomieni narkotykami, ale ten, kto za kulisami pociągał za sznurki, działał spokojnie i racjonalnie. Chciał, żeby doszło do masakry, bo miał określony cel polityczny: wypalenie piętna w świadomości Palestyńczyków, przekonanie ich, że nostalgia nie ma sensu i może tylko stać się przyczyną ponizającej śmierci.

Także w Liddzie rachuba była jasna: masakra miała doprowadzić do wygnania. Tych mieszkańców miasta, którzy mimo wszystko pozostali, zamknięto w klatce. Ale tu nie było dystansu, jak w Szatili, między tępym, nieświadomym wykonawcą a autorem planu. Ten, kto zaplanował, sam wprowadził plan w życie, dlatego musiał kłamać i wypierać się prawdy, a ta wyszła na jaw dopiero po wielu latach.